Nr. 7 9 lutego 1928 r. W Ameryce 10 centów 30 gr.

UŚMIECH

Tygodnik literacki, humorystyczno-satyryczny.



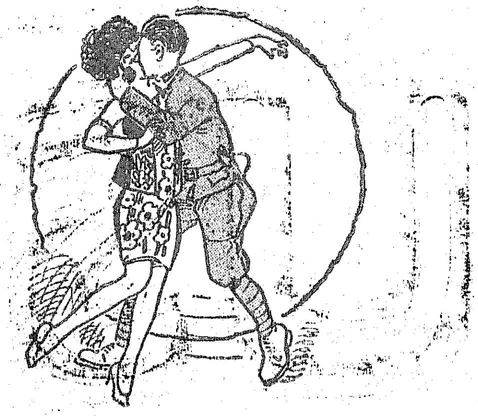
Mężateczki.

— Cóż uczynić, Zosieńko, radę daj mi, proszę,
Sprawa delikatna, sama przyznasz mi, —
Oto męża nie nęcą małżeńskie rozkosze
I codziennie mnie zdradza razy najmniej trzy...

— On cię zdradza, powiadasz? Zemsty wskażę drogę,
Zdradzaj go nawzajem. Dobra zemsta to.
— Eh, to nie szlachetnie... mścić się tak nie mogę.
Bowiem jeszcze przed ślubem już zdradzałam go.



Powiedz w domu ukochana,
Żeś błądziła tak do rana
I znów — cmok cmok!..
Powiem mamie tak:
Mama wie to wszak,
Gdzie jest chłopiec i dziewczyna
Tam już nie wiem czyja wina
Nie wiem nawet jak
Stało się to już
Cóż tu począć cóż?...
Mamo wiesz tu w czem przyczyna
Kobieta się zapomina
Któż się wstrzyma, któż?
Mama westchnie aż
Powie, rację masz
I mnie się to przytrafiało,
Lecz dziś chłopców mądrych mało:
Patrzą zaraz w twarz!...
Pesier.



Bujda, ale prawdziwa.

Choć zimowy czas
Zawiodę was w las
I opowiem jak to było
Co się pannie przytrafiło,
Pełnej cudnych kras.
Z koszyczkiem więc mknie
Malin jej się chce,
Bo to malin była pora
Poszła panienka z wieczora
I truchcikiem mknie.
Ledwie weszła w głąb
Zabolał ją ząb.
Siadła pod dąb na murawie
Na świat patrzy jakoś łzawie,
Aż się dziwi dąb.
A z za dębu tuż
Panicz skoczył już
Spojrzał, uśmiechnął się czule,
Jej zębowe znikły bóle
Lecz cóż czynić? Cóż?
Czy uciekać gdzie,
A Bóg ich tam wie.
Ale przed czem?.. Zła nie czyni
Pyta czy siąść może przy niej
Ma powiedzieć: „nie?"
A sam chłopak był
Pełen zdrowia, sił.
A tak czule wciąż przemawia
Niczem niańka ją zabawia
Nóżki suknią krył.
Myśli, skromny zbyt
Widać dziewczęt syt
Ona więc się postarała,
By krew w żyłach mu zagrała
Już to niewiast spryt!
Jeśli widzą chłód
To słodkie, jak miód.
Jak widzą, że się chłop pali
Umykają, byle dalej.
Próżny jego trud.
Ten zasady miał
Czynił to, co chciał
Więc rozmarzył tak dziewoję
Że złączyli się oboje
Aż księżyc się śmiał.
Jak ich wzięła moc
Tak trzymała noc
Caluteńką noc do rana
On kochany i kochana
Leżą niczem kloc!..
Lecz kloc też nie głaz
Czasem, czy, raz w raz
Zakołysał, zaszeleścił
Niby luby lubę pieścił
Aż się dziwił las.
Ale skoro świt
Radości znikł myt
Co tu powie panna w domu,
Że tak znikła pokryjomu?...
A on?... On był syt!..
I ona na złość
Miała także dość:

Pocóż nam ślub?

Powiadasz, żebyś chciała
Wziąć ze mną ślub w kościele,
Ja wolę ślub cywilny,
Najdroższy mój aniele.

Choć pocóż akt spisywać
Przed księdzem czy rejentem,
Gdyśmy się już złączyli
Miłości sakramentem?

Bez ślubu zaślubieni
Jesteśmy już, kochanie,
Tak cudnie o tem mówi
Lord Byron w Don-Juanie

Złączyło nas na długo
To wąskie twarde łóżko
Z kołderką ubożuchną,
Siennikiem i poduszką.

Lecz gdy mnie prawnie związesz,
To jako Bóg na niebie,
Po dwuch tygodniach, dziecko,
Drapaka dam od ciebie.

Pierrot.



W strachu.

Inżynier pokazuje wieśniaczce plan przyszłej linji kolejowej.

— Nowa linja będzie przechodziła akurat przez wasz dom — rzecze jej.

— Jakto? Czy pan przypuszcza, że mój mąż albo ja będziemy otwierać drzwi za każdym razem, gdy pociąg będzie przechodził?

Bal na „sieroty".

Na cel dobroczynny
Wielka maskarada —
Głodnych wesprzeć w biedzie
Podobno wypada..

Jak pszczoły co wyrój
Z ula czują blizki
Mkną na bal litości
Pełne odalisk..

Mężowi kartofle
Posypane solą
Byle drogocenną
Okryć się etolą...

Dzieciom łyk herbatki —
Byle jedwab lśniący
Okryć gors piersiami
Namiętnemi drżący.

Niech się mąż wekslami
Zarżnie na jedwabie —
To bal „na sieroty"
Kupuj suknie, diabiel

Finał tej ku głodnym
Sierotom miłości
Mąż z dziećmi przez roczek
Cały suszy, pości...

Wład.

Historja amerykańska.

Przed sędzią 132-go kantonu Kentucky stanął oskarżony młodzieniec, John Howard.

— Jesteś pan oskarżony o zniewolenie kobiety w pociągu podczas przejazdu przez tunel.

— Yes.

— Przedtem pan ją całował w usta.

— Yes.

— Później w szyję.

— Yes.

— Później pan ją zniewolił.

— Yes, zgadza się.

— Ta kobieta żąda 20 tysięcy dolarów odszkodowania.

— Ho, ho.

— Czemu się pan dziwi?

— 20.000 dolarów stanowczo za drogo. Dam najwyżej 5.000.

— Nie. 20.000 dolarów.

— Ona nawet 5000 nie była warta

— Niechaj będzie 15 tysięcy.

— Nie, tylko 5 tysięcy. Zapewniam pana, że więcej nie była warta.

— A ja panu mówię, że i 15 warta.

— Ha, ha! Ona już prawie stara. Za 5 tysięcy mógłbym mieć dziesięć takich.

— Niech będzie 10.000 dolarów, przerwał sędzia, a czy warta ja wiem najlepiej, bo to moja żona!

P. Helenie B.—poświęcam.

Szept serca...

Szept serca mego cicho mknie
Do Ciebie, Baśni moja Ty,
Przyjdź do mnie luby, słodki śnie...
O zmroku przyjdź.. zaufaj mi.

Daj życiu memu nową moc...
Bym hartem ducha nadal żył,
O, Leno ma!... przyjdź w cichą noc...
Przyjdź życiu memu dodać sił.

Przyjdź, bom spragniony Twoich warg,
O których w snach mych błogich śnię,
Przyjdź duszy mej wysłuchać skarg
Wysłuchaj mnie — ja błagam Cię!...

Mieszkania mego smutku zmrok
Zamień w radości cudną jaśń!
Niechaj rozproszy go Twój wzrok,
Bym mógł w niem śnić tęczową baśń...

Niech ust dziewiczych Twoich pąk
Ukoi serca mego szał,
Bym choć chwil kilka żył bez mąk
I choć w atomie szczęścia znał...

Dziecię, Ty mówisz że to grzech,
Że pieścić się — to zbrodnia zła...
Śmiej się!... nie słuchaj starych klech!
Mym słowom wierz... Hurysso ma!...

Wszak chociaż nas nie złączył ślub,
Tyś jest już moja, a jam — Twój
Do grobu!... Mało!... Poza grób
Kochać Cię będę, skarbie mój!...

Przyjdziesz ja wiem, bo kochasz mnie,
Serce me drży... Cyt... serce... cyt...
W mgle marzeń widzę oczy Twe
I szczęścia mego złoty świt...

Szept serca mego cicho mknie
Do Ciebie, Baśni moja Ty!..
Przyjdź do mnie luby... słodki śnie,
Przyjdź Boska ma!... Zaufaj mi...

Mieczysław-Jastrzębiec-Żółnowski.



— Powiedz mi, babciu, kto to jest to stare pudło na portrecie?
To ja, kiedy byłam w twoim wieku, kochanie

SPORT.

Dziś sportowców w Polsce mrowie,
Którzy ciało ćwiczą śmiele,
Pomni dobrze wciąż przysłowia:
„W zdrowem ciele — zdrowe cielę".

Wkoło kwitnie zdrowy sport,
Chociaż płyną rzeki skarg.
Tu przejechał człeka „Ford",
Tam cyklista skręcił kark.

Moc tych sportów jest na świecie,
Lecz największy — piłka nożna,
Choć przy naszej grze, jak wiecie,
Łatwo trupem zostać można..

Na boisku tłok i ścisk.
Pędzą wściekli gracze wcwał.
Walą się nawzajem w pysk,
Jakby tabun koni gnał.

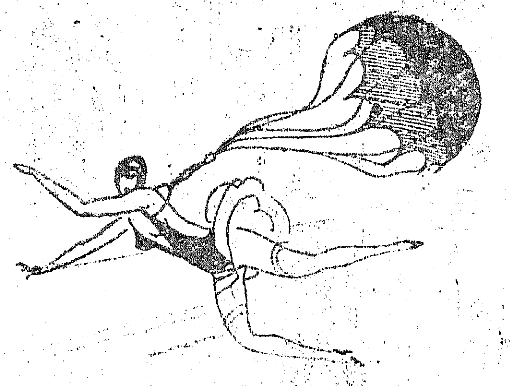
Na ulicach, w sieniach, w bramach,
Wszędzie piłki kopanina.
Sport masz na dzienników łamach.
W sportek bawi się dziewczyna.

I najmniejszy malec rad
Wali w piłkę z całych sił,
Choćby ona była z szmat
A on rachitycznym był.

A niekiedy to się zdarza,
Że wybije szybę piłka,
Czy u szewca czy piekarza.
(Droga jest sportowa żyłka).

Wnet sportowcy nikną w mig.
Skutki gry zostają zaś.
W tylne centrum mimo krzyk
Wnet obrywa Stach lub Jaś...

I kolarstwo — sport morowy.
Lepszy nawet od footbalu.
Każdy wyścig jest pechowy;
Zwykle kończy się w szpitalu...



Gdy cyklista szybko mknie
Na maszynie lekkiej swej.
Wciąż do Boga modły śle,
Aby uszedł doli złej.

Boksu sport się też rozwijał
Tam na Wiejskiej w naszym Sejmie.
Ciągle posłów kompanija
Boksowała się uprzejmie.

Gdy puszczono pięście w ruch,
Aże wicher wkoło dął.
W oko, w gębę, albo w brzuch
Jeden wciąż drugiego rżnął.

Moc siłaczy raz walczyło
Z pewnym malcem, a fakt rzadki
Nikt go nie mógł nawet siłą
Na obydwie kłaść łopatki.

Nie położył też go nikt,
Chociaż każdy siłacz chciał,
Bo ten mały słaby smyk
Z tyłu... garb olbrzymi miał...

Dziś turystów w górach wielu,
Co spuszczają się bez końca
Pragną (wszak wiesz, przyjacielu)
Lasów, wzgórków no i słońca.

Gdy turysta śmiały już
Na pagórki krągłe wlazł,
Spuszcza w dół się, bo nie tchórz
I wkrąg hasa, póki czas.

I małżeńskie ciche stadło
Też fechtuje się zawzięcie
(Tchnienie sportu w nie się wkradło)
Mąż paruje żonki cięcie.

Żona szczotkę ma, mąż — kij.
Więc fechtują ciągle się,
Ot, tak, dobrze! mocniej tnij!
Wciąż szermierki trening wre.

Sport wciąż szersze toczy kręgi,
Już cherlaków ginie kasta.
Precz, wy stare niedołęgi!
Pokolenie nowe wzrasta.

Już słabości idą w kąt,
Płyniem teraz w zdrowia port,
Więc krzyknijmy razem stąd
— Wiwat, niechaj żyje sport!

—ef—

Wybory.

Brzmią wyborcze gongi,
Partyjne jazzbandy —
Klub rządu lotniczej
Szuka propagandy...

Lotnik broszur wszędzie
Rozrzuci plik, krocie:
„Co dał rząd Marszałka?
Wspieraj rząd w robocie!" —

Znając psychologię
Ludu, służę radą:
Niech lotnicy z kupą
Złotówek wyjadą...

Nad miastem, czy siołem
Banknotów rój spadnie
Każdy swe sumienie
Należycie zgadnie...

Korfanty i inne
Przeróżne Witoski
Ścichną, nabijając
Złotówkami trzcski...

Wład.

Znawca kobiet.

— W jakim wieku jest córeczka pana?
— Liczy sobie dwadzieścia lat.
— No tak, to sobie liczy; a ile lat ma w rzeczywistości?...

Kwalifikacje.

— Jakto? Chcesz się pan wziąć do boksu? Nie jesteś pan absolutnie zbudowanym do tego rodzaju walki.

— Spójrz pan.. Nos mam złamany, zębów już nie mam, brody też nie. Czegoż mi więcej trzeba?



— W tem małżeństwie nie będzie zgody. Młoda para niejednakowo patrzy na życie.

— Z czego pan to wnosi.

— Ona jest krótkowzroczna, a on dalekowidz.

Zbyteczne.

Filozof Renan udał się pewnego razu w podróż na Wschód. Przyjaciel przed wyjazdem ostrzega go:

— Pilnuj się, podobno tam rozbójnicy...

— E, głupstwo, — machnął ręką Renan.

— Powinieneś w każdym razie zabrać rewolwer ze sobą, aby móc się w razie potrzeby bronić.

— Zbyteczne, odpowiada filozof, i tak mi go zabiorą!



Niepocieszna wdowa.

— Czy nie uważasz, że ona ma za dużo zmartwienia w stosunku do takiej małej chusteczki.



— Oto ładny rewolwer na sześć naboi.

— Czy pan myśli, że jestem muzułmaninem? Mam przecież tylko jedną żonę.

Oda do łodzianki.

Ach, wściekły jestem, doprawdy,
Że kiedy idę Piotrkowską,
To spotkać muszę cię zawdy,
Cacaną, śliczną, beztroską.

Błyszcząca pysznem swem futrem
Zdajesz się kpić z mojej nędzy,
Z pasją rękawem nos utrę,
Gniewny, że nie mam—pieniędzy!

Gdybym był grubym bankierem
Rentierem czy fabrykantem.
Nie zaś poetą — frajerem
Mógłbym twym zostać amantem.

Wtedybym jaśniał urodą
I nie drałował per pedes,
Lecz spieszczonego wygodą
Niósłby mię miękko „Mercedes"

I uznałabyś zapewne,
Żem ot—dla ciebie jest człowiek,
Spojrzenie śląca mi rzewne
Z pod błękitnawych swych powiek.

Wtedy, burżujsko córeczko,
Wstęp miałbym do twej sypialni,
Z tobą bym, śliczna laleczko
Czas spędzał najidealniej.

Mógłbym się tobą dowoli
Bawić kobietko ty pusta.
Ach czemuż serce tak boli,
Tak strasznie palą mię usta.

Woli wysiłkiem okrutnym
Dławię w swem sercu tęsknotę,
I znowu Pierrot dziś smutny
Pijany legnie pod płotem.

Pierrot.

„Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt".

Przy wejściu do teatru wisi napis: „Wprowadzanie psów surowo wzbronione".

Pewien dowcipniś dopisał pod tem czerwonym ołówkiem: „Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt".

Rewizja.

Nadzwyczaj zazdrosny mąż rewiduje szufladę swej żony i znajduje plikę listów perfumowanych, pisanych z takim naturalizmem, że nawet małpy, czytając je, rumieniłyby się aż po szyję. Mąż naturalnie oburza się okropnie.

— Nie gniewaj, kochany, — powiada doń zmieszana małżonka, — zapewniam cię, iż cię nigdy nie zdradziłam.

— A te listy, nędznico?

Wtedy ona, wstydliwie opuszczając oczy:

— To listy jeszcze z czasów panieńskich.

Literatura.

Czy czytałeś cudowne „Zmartwychwstanie" Tołstoja?

— Ah, nie wierz temu, — gazety bujają jak najęte. Możesz być pewnym, że człowiek ten nie ruszył się od czasu jak umarł!

Zapomniała.

W restauracji pewien stały gość zwraca się z gniewem do kelnera:

— To mi się nie podoba. Zwykle otrzymuję dwa kawałki pieczeni, a dziś tylko jeden.

Na to kelner z zakłopotaniem:

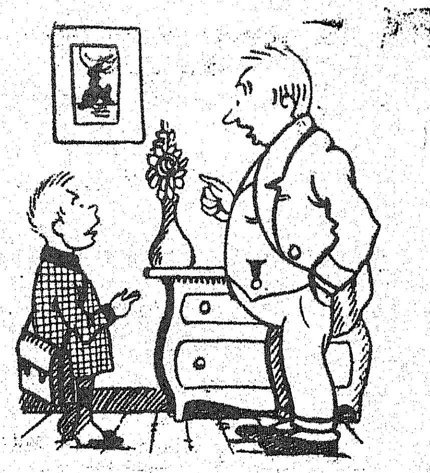
— Ach, ta kucharka: Zapomniała przeciąć ten kawałek na 2 części

Trzy łóżka.

Kahan wzbogacił się ogromnie Kupił więc pałacyk, który urządził z wielkim przepychem. Pewnego razu zaprasza gości i oprowadza ich po wszystkich pokojach, pokazując im rzeźby i obrazy. Wreszcie prowadzi ich do pewnego pokoju: — Oto nasza sypialnia.

— A czemu w niej stoją aż 3 łóżka?—pytają zdziwieni goście.

Na to pan Kohan:—Łóżko z prawej strony to moje, z lewej strony—mej żony, a w środkowem łóżku naznaczamy sobie randki.



Da sobie radę.

— Idź odrobić lekcje. Tu na ziemi wszyscy ludzie muszą pracować.

— To ja pewnie zostanę marynarzem.

Wykłady językoznawcze.

Antykwarjat—antyk, który zniszczył warjat.
Baryłka—właścicielka baru.
Bajadera—dera zrobiona z „baju".
Cugowy—stojący w cugu.
Domator—kamienicznik.
Dokładny—ładny dok dla statków.
Etykietalny—nalepiający etykietę na butelce.
Faktor—stwierdzający fakt.
Garnąć się—rozbijać komu gar na głowie.
Honorata—gentleman, który sprawy honorowe załatwi na raty.
Ibis—popularny aktor, któremu wołają: bis, i bis bez końca.
Jaglica—córka Jagi.
Karafka—mała kara.
Kontemplacja—mieszkanie kątem.
Lulać—palić „lulkę".
Lubować—powtarzać często w rozmowie wyraz „lub".
Łapacz—posiadający dużą łapę.
Maskota—dama w masce.
Napraszać—iść na bal prasy.
Nakładać—wchodzić na kładkę.
Obarczać—„zahaczyć" o bar.
Pensjonat—otrzymujący lichą pensję.
Pasjans—wpadający w pasję.
Parszywy—brat para Anglji.
Robinzon—„Robin et Sohn".
Rakieta—poławiaczka raków.
Rafał—okręt wpadający na rafę.
Stolnica—żona stolnika.
Surogat—mąż pani Sury.
Tłumik—mały tłum.
Udawać—uda pana Wacia.
Wizytówka—składająca częste wizyty.
Zimorodek—urodzony w zimie.

Lekarz u wrót raju.

Doktór Truporópski przeniósł się na tamten świat.

Wnet stanął u bram niebieskich i zapukał: Puk, puk!

W okienku ukazuje się głowa św. Piotra:

— Kto tam?

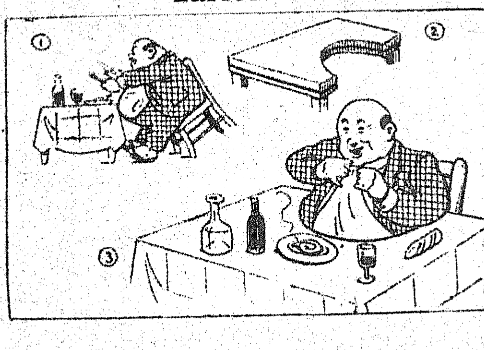
— To ja, doktór Truporóbski!

— Ach tak! To proszę udać się do trzecich drzwi na lewo.

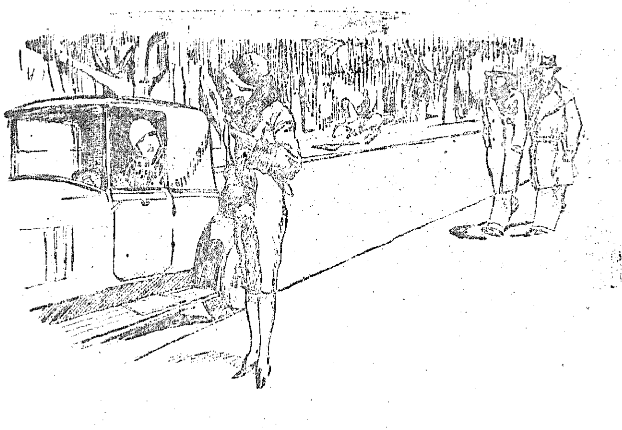
Tam przyjmujemy dostawców!...

Boh. Brz.

Najnowszy wynalazek dla żarłoków.



Stół dla grubasów. Niema większej niewygody jak siedzieć przy stole, gdy się ma okazały brzuszek (r. 1). Oto wynalazek bardzo prosty, zapobiegający tej niewygodzie. Jest to stół wycięty w kształt podkowy (rys. 2), pozwalający usiąść wygodnie i mimo wystającego brzucha spożywać dary Boże bez trudu (3).



— A mąż wcale cię nie pytał, skąd masz ten samochód?

— Onby pytał? Przecież jest dżentelmenem.



— Ładny kapraliku, chodź do mnie.

— Poczekaj kilka minut. Polecę, żeby zawołać całą brygadę.



Groźne memento.

Ot tak wygląda młodzieniec po hucznym karnawale, wydobywszy się z rączek uroczych maseczek.

Mamusia.

Młoda mężatka spieszy do swej matki.

— Mamo, powiada z przerażeniem, czy wiesz cóż mi Feliks powiedział?

— Nie, skądże mogłabym wiedzieć?

— Powiedział mi, że jeśli go zdradzę, to mnie zabije.

Matka, uśmiechając się, odpowiada:

— Nie bój się... Twój ojciec też mi kiedyś tak samo groził... Widzisz, że jednak żyję...

Szczyt zazdrości.

— Dlaczego nie odkłoniłeś się Albinowi?

— Bo śniło mi się, że całował moją żonę!...

Boh- Brz.

Genealogja pięknych Łodzianek?...

Podług wschodnich wierzeń
Dziecko płci niewieściej,
Gdy rodzi się w piątek,
Wianka nie popieści...
Bo już z przeznaczenia
Przed urodzin metą
Formuje się dziecko
Bez wianka, kobietą...
Tej reminiscencji
Epilogu wątek:
Czy wszystkie Łodzianki
Rodziły się w piątek?...

Wład.

Kobieciarz.

— Jaki typ kobiet lubisz najbardziej?

— Brunetki i szatynki. A, i jeszcze blondynki! Noo, a za rudemi — poprostu przepadam!...

Boh. Brz.

Proszek.

Nauczyciel rzekł w gniewie do jednego z uczniów, który na żadne pytanie nie mógł dać udpowiedzi:

— Masz tu 10 groszy, kup sobie proszku na inteligencję!

Po dwudziestu minutach uczeń wraca, trzymając w ręku dużą paczkę.

— Co ci aptekarz rzekł? — pyta zainteresowany nauczyciel.

— Z początku chciał mi dać bardzo mało, ale jak się dowiedział, że to dla pana nauczyciela, to dał mi całą paczkę tego proszku.

Trzy-po-trzy.

Jakie duchy wywołuje gromada izraelitów?

Za-duchy.

Jaka kotka nie wyleguje się na kolanach starej panny?

Ko-kotka.

Jaki nos cechuje denuncjanta?

Do-nos.

Jaki rok winny mieć niewiasty?

U-rok.

Jakie raki zamieszkują bezdomni?

Ba-raki.

Boh. Brz.



Przygoda woltyżerki.

Ksenia, gibka niczem wąż, a pulchna jak łania,
Pierwsza gwiazda menażu. Na koniu tańczyła;
Taniec dopiero wdzięki artystki odsłania.

Trykoty podkreślają jaka w nogach siła,
Gdy uda grzbiet wierzchowca w trenningu objęły,
W numerze, oh! naprawdę, warta grzechu była.

Bo przy pracy, w takt muzyki, biodra rytmem gięły
I kołysały skarby skryte pod trykotem,
W których tysiące spojrzeń napróżno ginęły.

Krew, ale bez mleczarni, czystem życia złotem,
Pulsuje w woltyżerce i łakomców drażni,
Dla których jej oziębłość była katusz młotem.

Młodzież tombakowa robi tłok, jak w łaźni,
Cieknie im pot ze śliną, gdy zamęcza konie,
I niejeden ofertą przedwcześnie się zbłaźni.

Ksenia, zaloty spuszcza po końskim ogonie,
Na żadnego nie spojrzy z wyfraczonych durni
I dalej w szalonej jeździe w morzu światła tonie.

Ona, w tańcu, na koniu bodaj ciągnie turni
Cóż ją obchodzi hrabicz z bawidełkiem w oku,
Lub, ci wyleniali sportsmen-łowcy jurni?

Dla niej, miłość, grzbiet koński, zachwyt w pewnym
skoku,
A pełne szczęście w szczerym publiczki oklasku,
Dla reszty, nie chcę nawet w tańcu ruszyć kroku.

Był tam hrabicz, Adamek, pełny skrzypu, blasku,
Z wykrochmalonym gorsem, sztywne w koncie spodnie
Patrzył ciągle na Ksenię, brawa bijał laską.

Postanowił ją poznać, bo w sercu pochodnię,
Żądza mu rozpaliła aż na trzysta watów,
Przy garderobie czeka z uśmiechem, pogodnie.

Koniec numeru bliski, przeszedł szał wiwatów,
Upojonej dziewczynie, gdy wraca z areny,
Szepcze do ucha... Ona nie żałuje batów.

Wyrwała z rąk dżokeja biczysko, obraca
I grubszym końcem Adaś za zniewagę bierze
Tęgie razy po fraku, po kieszeni maca...

Pycha, ból, czy głupota z panka robi zwierzę,
Dobył broni i zmierzył, strzał dziewczę odpycha,
Jego policja, lekarz ją w opiekę bierze.

Szczęściem, że tylko ranił, ale ledwo dycha,
On na miesięcy parę twardą dostał pryczę,
Gdzie potrochu z katarku hrabicz się wykicha.

Ona wróci do konia, znowu w tańcu buja
I do łask nie dopuszcza dalej byle wuja. Owicz.

Przygoda.

Przywędrował Bartek, z Psiej Wólki do Łodzi,
gapi się, po mieście dzionek cały chodzi..
Idzie... Z naprzeciwka, też ktoś sobie idzie,
wali Bartek w lewo, „„Ustąp no się żydziel..."
Żyd krzyczy: „Mijanie przepisano w prawo!"
„Paszoł żydziel" — trzęsie chłop pięści buławą...
Policaj, protokół, wrzask, pisk kumoszek —
Dziesięć złotych kary zapłacił Bartoszek...
Idzie dalej, przejść chce chłop na drugą stronę
Policaj go łapie niżej, pod śledzionę...
Marsz do komisarza, u nas w mieście Łodzi
pod kącikiem prostym rogi się przechodzi...
Zagra w nim krew Piasta, Buchnął policaja
„Przejść spokojnie nie da człowiekowi zgraja!"
Tydzień w pace siedział, gdy wrócił do domu,
Magdzie tak się zwierza bez rumieńców sromu:
„Jakieś prostokąty wymyślili w mieście
I za nic, wiesz babo siedziałem w areszcie!..."
Baba miotłą Bartka w grzbiet rzetelnie zdzieli:
„Uchlałeś się pewnie w mieście przy niedzieli
Prostokąt—nie okpisz mnie Bartku kochany
zamkli, boś szedł krzywo, gorzałą zalany!"

Wład. F.

Antysemita.

Zebrało się raz synów Izraela grono
I wspólnie między sobą tak tam uchwalono
Żeby chrzcić się społem!
Rada w radę, znaleziono się przed kościołem,
Stanęli. Stoją. Naradzają się z cicha,
Jeden drugiego popycha:
„No! Idż pierwszy! Śmiało!
Moryc! Nie chcesz? Uj! To ty jesteś tchórz!"
Lecz nikomu odwagi nie stało
W końcu rzekł Abram napuszony srodze:
„Na bok! Ja wchodzę,
I już!"
Wszedł. Pięć minut mija, dziesięć, półgodziny.
Abrama nie widać. Wszystkim zrzedły miny.
„Psiakrew! Czy on z nas drwi.
Myślą, w kościelne patrząc drzwi.
I dręczą się pytaniem druhowie
Drapiąc się po głowie:
„Może on przypadkiem stracha miał
I zwiał?"
Po godzinie wychodzi z świątyni wrót
Oczekiwany Abram.
A wszyscy widząc go wychodzącego z za bram
Kościelnych, pytają, jak z nut:
„No? Jak tam było, powiedz —
Ty, coś zwiększył stado pobożnych owiec
Jakie miałeś wrażenie, mów!
I nie trać próżnych słów!"
Lecz zapytany wzniósł w górę czoło
Spojrzał pogardliwie wkoło,
I znowu całą zgrają
Wszyscy pytają:
No, odpowiedz nam,
Jak było tam?"
Na to rzekł Abram (teraz już Adam!)
Przybierając groźny ton:
Poszoł won!
Z gudłajami nie gadam!" Z. Drabik

Łamigłówka.

Pani Hosenloch jest ciężko chora. Czując zbliżającą się śmierć, chce ulżyć swemu sumieniu i czyni ostatnie wyznanie swemu mężowi.

— Wyznaję ci, powiada słabym głosem, podnosząc się z łóżka, że wśród czworga naszych dzieci jedno nie jest twojem.

— Które? Mój Boże!

— Odgadnij! — rzecze pani Hosenloch i umiera.

I tak źle i tak niedobrze.

Dyrektor oburzony, woła buchaltera i pokazuje mu księgę handlową.

— Nic dziwnego, że są błędy w rachunkach, jeśli pan tak źle pisze. Spójrz pan na tę piątkę. Mógłbym przysiąć, że to trójka.

— Ależ panie dyrektorze, to trójka.

— Trójka? — zawołał dyrektor z wściekłością, — a dlaczegoż ona podobna do piątki?

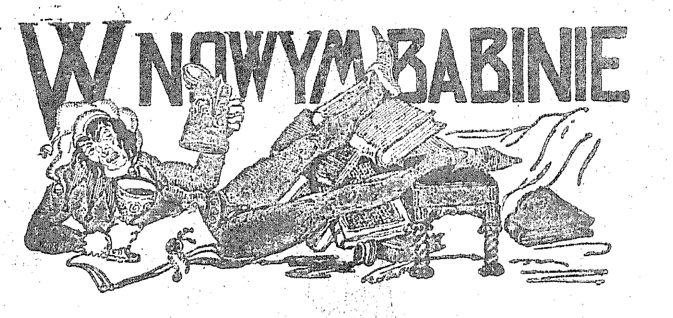
Przekonała się

Rozmowa dwuch przyjaciółek:

— Nareszcie dowiedziałam się, gdzie mój nieznośny mąż spędza wieczory.

— No, gdzie?

— W domu. Przekonałam się o tem wczoraj, gdyż miałam silny ból głowy i musiałam zostać w domu.



Nieco o miłości.

W Babinie jak wszędzie, ktoś, gdzieś, jakąś kocha,
Ot, pięćdziesięcioletni wyłechtany wilczek,
Do gąski tuż wyklutej zadrży mu języczek,
Przy asyście podrzyna młodziutkiego Rocha.

Tam znów, dziewcze ze szronem na zmarszczonej skroni,
Podpala przy stoliku przy czarnej sztubaka
I drżącą rękę w swej spoconej dłoni
Gniotąc, drugą zgarnia z buzi spieczonego raka.

A gdzieindzie kochaniem, cudzy bawi cudzą,
A jego zaś połówkę przyjaciel pociesza,
Eros ćwiartki zgubione w przytułku rozwiesza,
Bo hetery od matron mniej w miłości nudzą.

I tak idzie kochanie, na odlew, na lewo,
W trosce, o prawo życia; miłość, honor, ciało,
Zrzeka się celu, środkiem na drodze, jak drzewo
Legło i resztki duszy wraz z dreszczem oddało.

Z rozdartych serc, stergane wstaną pokolenia,
Babin, jutro odczuje ślizgawicę płochą,
Gdy swój za swoją, kiedyś zatęskni potrochu,
Znajdzie tylko rutynę na miejsce natchnienia.

Żeby wam zatem, żonusie, męże nie szaleli,
Zostańcie dla bałwanów, nie tak bardzo święte,
Niech żona swej wściekliżny między dwóch nie dzieli,
To Achilów, rywalka nie ustrzeli w piętę.

Jak chcesz, by twoje babsko wierne ci zostało,
Sam z nią przerób moc figur, nie ucz cudze tańczyć,
A nie będzie z przyjaciół podobizny niańczyć,
I jak zatańczysz, tak ci będzie babsko drgało.

Chociaż w polityce ciągnie cię na lewo,
W kochaniu musisz, z prawa, rąbać własne drzewo.

Stańczyk.

Wrażenia.

Pan Pik wraca ze swą żoną z Włoch.

— Zwiedziliście ruiny Pompei?—pytają znajomi.

— Naturalnie, — odpowiada słynny podróżnik.

— Jakie wrażenie zostało panu po zwiedzeniu tego miasta?

— Nic nadzwyczajnego. Ale koniecznie potrzebny tam pan Składkowski. Całe miasto w opłakanym stanie. Remont i jeszcze raz remont!

Wyjaśnił.

— To okropne. Na co właściwie służą te rozkłady jazdy, jeśli pociągi zawsze się spóźniają.

Zawiadowca stacji:

— Mamy, proszę pana poczekalnie. Do czego one by służyły, gdyby pociągi przyjeżdżały i odjeżdżały punktualnie?

Istna rozpacz...

Godzina piąta nad ranem. 20° niżej zera. Oddech soplami okrywa wąsy, gdy ktoś ich nie zgolił. Wracając z maskarady, spotykam znajomego. Ból rozpacz, gniew i osłabie nie maluje się na jego twarzy. — Co tak wcześnie na ulicy? — pytam go.

— Tak, to istna rozpacz — odpowiada — gdy trzeba z ciepłego łóżka się zrywać i wracać do domu.

SKIERKA.

W drodze do miłości.

I teraz stoi Albin na środku pokoju i kręci w nosie, a Zosia podrażniona i zawiedziona szlocha w swoim pokoiku. Panna Cesia zważywszy urodziwość i posiadane kapitały przez głupiutkiego skąd indziej Albinka, pragnie dla dobra Zosi uświadomić nieśmiałego młodzieńca. Spojrzała w lustro i zauważyła zmarszczki na swojej bądź co bądź ciekawej i niebrzydkiej buzi, skręciła połowę żarówek i podeszła do zatroskanego Albina. — Jak to było panie Albinie, że Zosia z płaczem opuściła pańskie towarzystwo? — A to było tak, tłomaczy Albin, ja pannę Cesię złapałem.—Jak pan złapał? — Zaraz pani pokażę, stoi pani koło okna i patrzy na ulicę, a ja panią z tyłu bęc. — Co za bęc?! — Panno Cesiu, niech pani mi nie psuje pozycji, niech pani czeka aż panią złapię. — To łap pan prędzej. Albinek upozował pannę Cesię i postąpił tak samo jak z panną Zosią.

Rezultat był inny. Panna Cesia, zamiast z krzykiem odskoczyć od Albina, zwisła mu na ręku, przechyliła z przejęcia głowę, rozchyliła usta w oczekiwaniu, drżała. Albin oniemał, nie był jeszcze nigdy w podobnej sytuacji. Nigdy jeszcze piękna kobieta nie omdlewała w jego ramionach. Patrzy i czuje, że mu się miękko robi na sercu i coś mu twardnieje w przełyku, jak by go trema ściskała za gardło. Najwyraźniej czuję, że jakaś siła ciągnie go do ust panny Cesi, ale zakłopotanie trzyma go w szachu. Wreszcie dłonie panny Cesi kurczowo oplotły głowę Albina i wargi nieśmiałego chłopca oparły się na ustach uświadamiającej go Cesi. Upojenie resztę zdrowego rozsądku z głowy chłopca wypłoszyło. Jak długo trwał ten uścisk nie wiedzieli. Pierwsza Cesia ocuciła się i na dalszy etap uświadamiający pociągła chłopca do swego pokoju.

Cesia w drodze do swego pokoju poprzedzała Albinka. Niosło ją wprost stuprocentowe szczęście jej dwudziestopięcioletniej tęsknoty za czemś podobnym jak Albinek w jej pokoiku.

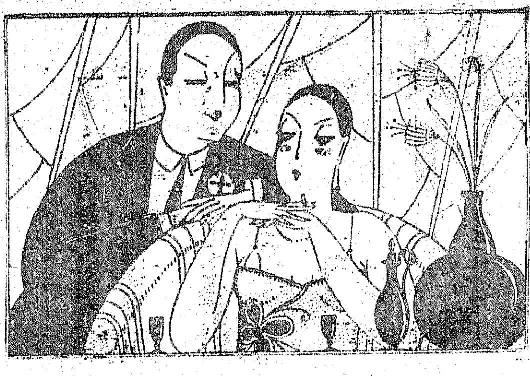
Albin natomiast posuwał się za nią jak lunatyk, jak królik dobrze odkarmiony na otrębach za okularnikiem, który go obezwładnił.

Albinek naprawdę poraz pierwszy był wzięty przez pannę Cesię w arendę, jak dziedzic z Kozichdymek przez jego pachciarza.

Panna Cesia leciutko, jakby odgarnęła już włoski, ujęła za klamkę otworzyła drzwi by wpuścić do swego pokoiku wymarzony ideał.

Albinek wszedł do połowy progu. Znowu napadła go nieśmiałość, aż mu kolana, kant dobrze w spodniach zaprasowany zgięły i zdjęła go drżączka. Sam nie wiedział dla czego, boć tak mu było dobrze i na wspomnienie całusa, którym go Cesia do połowy prawie już uświadomiła, zaczęły mu kółka przed oczyma latać. Nie były to kółka, tylko panna Cesia przez pośpiech zawadziła o jego usta swemi wargami i tak jakoś we dwoje przedostali się przez drzwi do pokoiku.

Drzwi bez szelestu przymkły się za niemi i panna Cesia wzięła w obroty Albinka. Wzięła go w doczesne posiadanie. d. c. n.



Och, te kobiety!

— Przyjdź jutro do teatru a ponieważ znasz mego męża, ja go poproszę, aby mnie z tobą zapoznał.

Najpierw praca!

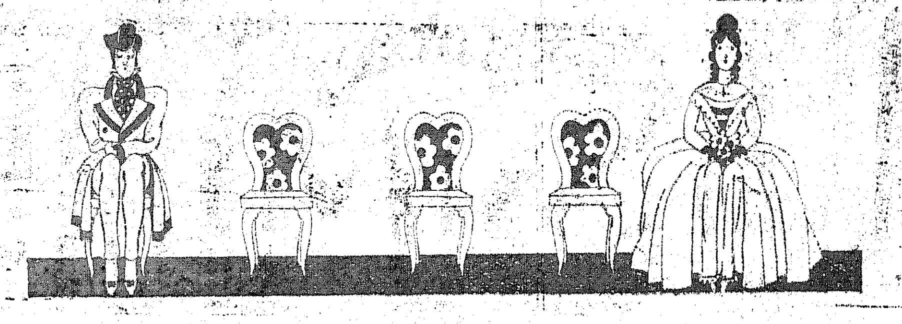
Do biura, w którem pracuje Cohn wpada zadyszany przyjaciel jego, Blumenszwanc.

— Cohn! — woła Blumenszwanc — Leć w te chwile do domu! Przed chwilą twoja teściowa wpadła pod tramwaj!

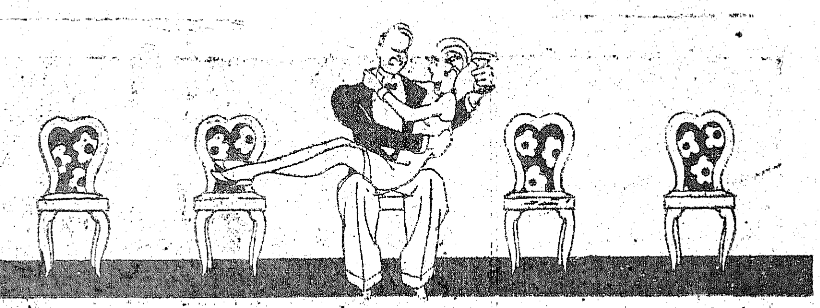
— Nie przerywaj mi!—odpiera ostro Cohn—najpierw praca, a dopiero później przyjemność!...

Boh. Brz.

NA BALU.



Dawniej.



Dziś.

Salomon i lew.

Sara ma lat dwadzieścia pięć, mąż jej Izaak przeszło sześćdziesiąt. Minęło lat kilka, podczas których Izaak kochał swą małżonkę platonicznie, gdy pewnego razu Sara mówi doń:

— Izaku, błogosławieństwo boskie spadło na nas: urodzi nam się wkrótce dziecko.

— Co powiadasz, Saro? Teraz dziecko?

— Tak, Bóg nas miłuje i ma nas w swej opiece. Jestem pewną, że będziemy mieli syna.

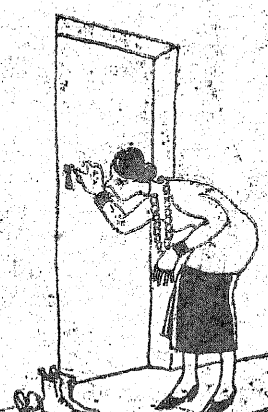
Nie przekonany tem Izak idzie do rabina po radę. Rabi jest bardzo zakłopotany; już czasy cudów minęły. Rzecze więc:

— Słuchaj więc Izaku, opowiem ci historję. Pewnego razu Salomon oddalił się od ludzi i powędrował na pustynię, uzbrojony jedynie w parasol. Podczas gdy spacerował tak po piaskach, spostrzegł nagle ogromnego lwa ryczącego w okropny sposób. Aby się obronić, Salomon otworzył parasol...

— Ależ, rabi, nie rozumiem...

— Daj mi skończyć. Gdy Salomon otworzył parasol, lew padł martwy... Ale gdy się Salomon odwrócił, spostrzegł za sobą myśliwego, który strzelał z prawdziwej strzelby.

Większość kobiet oddaje się Bogu wówczas, gdy już djabeł ich nie chce.



Zmiana przekonań.

Bernadot w roku 1793 kazał sobie tatuować rękę. W roku 1818 został mianowany królem Szwecji.

Pewnego razu zachorował; doktór oświadczył, iż konieczne jest puszczenie krwi. Bernadot sprzeciwił się zrazu temu, lecz gdy stan zdrowia się pogorszył, lekarz zdziwiony dziwnym uporem króla, nalegał konieczne na puszczenie krwi.

— Zgodzę się, powiedział król, lecz musisz przysiąc, że zachowasz w tajemnicy to, co ujrzysz na moim ramieniu.

Doktór przysiągł i w chwili gdy miał użyć swego lancetu, zauważył na ręku króla wytatuowaną szablę, poniżej jej zaś krótki napis: „Śmierć królom".

Pierwsza operacja.

Znieczulanie, stosowane przy porodach, nie jest używane często. Nie znaczy to jednak, że pomysł znieczulania kobiet zapomocą chloroformu dla ulżenia bólów porodowych, nie pochodzi z dawniejszych czasów.

Już pięćdziesiąt lat temu doktór Simpson stosował chloroform, mimo, że Pan Bóg kazał rodzić w bólach. Pewien pastor kalwiński potępiał sposób używania chloroformu przez dr. Simpson: — Chcecie znieść bóle, mówił, to tak samo co obrazić Pana Boga.

A doktór na to: — A ja panu dowiodę, że chloroform właśnie przez Pana Boga był poraz pierwszy użytym. Czy nie czytał pan, że Pan Bóg uśpił Adama głęboko, nim przystąpił do operacji wyjęcia żebra?

Niezrozumiana.

Pewien łódzki redaktor przyjeżdża do Warszawy. Z trudem zdobytym biletem ulgowym udaje się do „Perskiego Oka". Po programie udaje się z jedną z tancerek na kolację.

— Moja gaża jest śmiesznie niska! — próbuje tancerka w odpowiedniej chwili.

— Ma pani szczęście, że mnie zapoznała, — z patosem rzecze redaktor. Wypadek ten podam w mej gazecie do wiadomości publicznej!

Redaktor naczelny: Al. Kraśniański. Redaktor i wydawca J. K. Baranowski. Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
półroczna „ 5.50
roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy. 1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk J. K. Baranowskiego w Łodzi, ul. Piotrkowska 109.